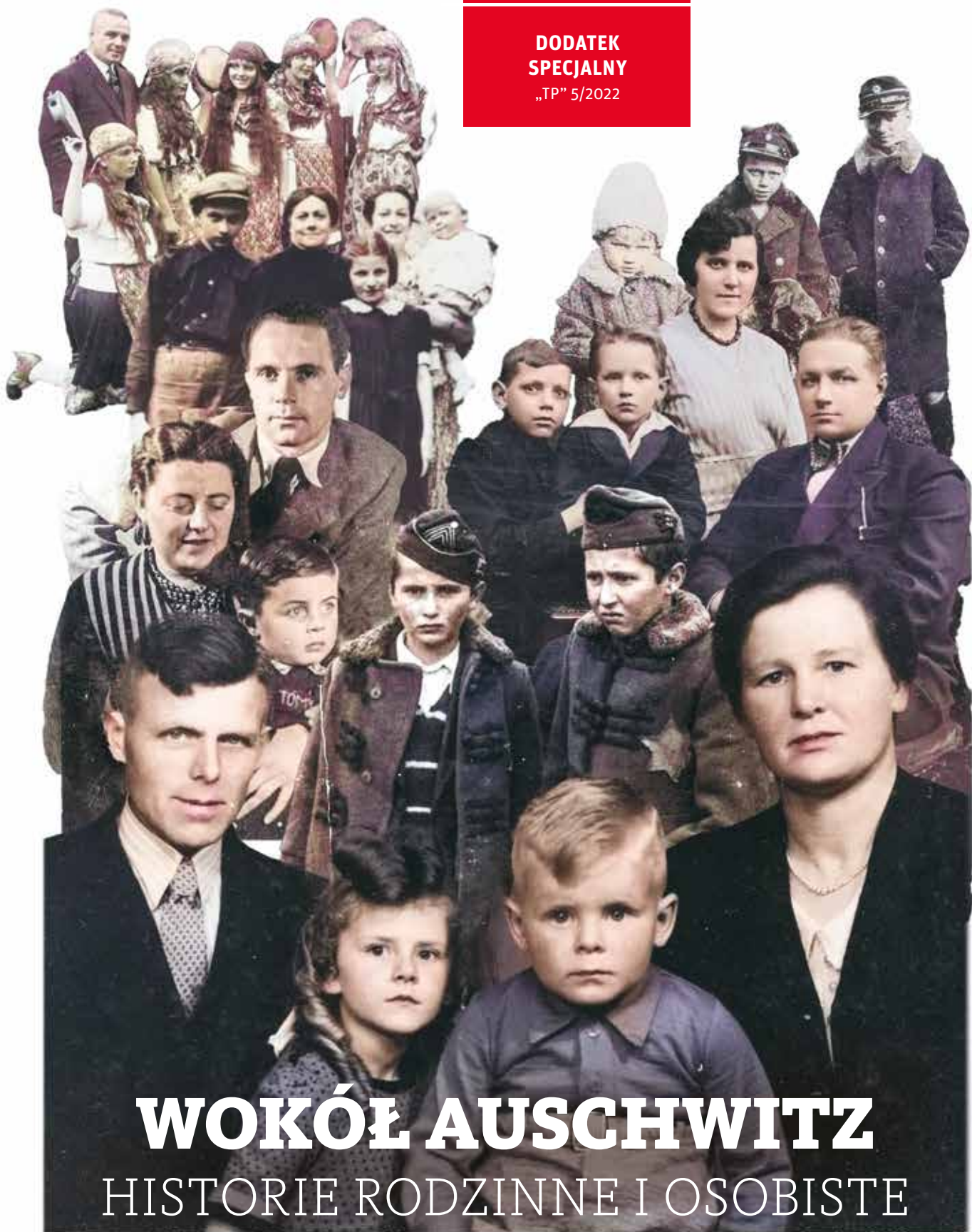


**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

**DODATEK  
SPECJALNY**

„TP” 5/2022



# **WOKÓŁ AUSCHWITZ**

HISTORIE RODZINNE I OSOBISTE

# „Mamusia nie płakała”

MAREK ZAJĄC

**Najważniejsze było to, żeby trzymać się całą rodziną.  
Żeby nikt nie został sam.**

O tym pamiętał i głęboko w to wierzył Eliezer Eisenschmidt, gdy 5 grudnia 1942 r. – po miesiącu spędzonym w obozie tranzytowym w Kiełbasinie koło Grodna – wsiadał do wagonu. Drzwi zaryglowano i pociąg ruszył w nieznaną. Ludzie byli wyczerpani i spragnieni. Nie dostali nic do picia. Zdesperowani łapali płatki śniegu wpadające przez małe okienka. Spodziewali się najgorszego. A jednak Eliezer był szczęśliwy: obok miał rodziców i dwóch braci. Nie dali się rozdzielić.

Gdy minęli Białystok, ojciec Eliezera się ożywił: „Widzicie, na pewno przeżyjemy! Jeśli pociąg nie skręcił w lewo, to znaczy, że nie jedziemy do Treblinki”. W tamtych okolicach Żydzi sporo już wiedzieli. Ale nie wszystko. Stary Eisenschmidt nie słyszał o Auschwitz. Dotarli tam po trzech dniach.

## I

Historia ta – opowiadana po latach przez Eliezera Eisenschmida – nie uderza drastycznością. A jednak wiernie i przejmująco odzwierciedla koszmar Zagłady. Mordu na masową skalę tak zaplanowanego i zrealizowanego przez Niemców, żeby nawet sprawy najszlachetniejsze i najpiękniejsze służyły ich zbrodniczemu celom. Jak nadzieja i rodzina.

Zwykliśmy powtarzać: nadzieja umiera ostatnia. Jednak w czasach Holocaustu nieugięta wiara, że los w końcu musi odmienić się na lepsze, w istocie gwarantowała sprawcom, że ofiary będą posłuszne ich rozkazom. Do końca wierzyło się nawet w mizerny cień szansy na przeżycie; w każdym wydarzeniu widziało dobry omen albo znak od Opatrzności.

Podobnie było z troską o rodzinę. Wyciszała instynkt samozachowawczy i chłodną ocenę wydarzeń. Człowiek opiekujący się starszymi rodzicami albo niosący na rękę dziecko nie myśli o ucieczce ani o tym, by stawiać opór.



Bernard Świerczyński – w obozie w Auschwitz pisał bajki dla swojego syna Felicjana. Był w ostatniej grupie więźniów, na których w obozie męskim wykonano wyrok śmierci.

Jak Zako Poliker – grecki Żyd z innego transportu, który na całe życie zapamiętał, jak jego dziecko, niemowlę jeszcze, wyciągało „wysuszony języczek i błagało, błagało o wodę. Na próżno. Nie było wody!”.

Ale najgorsze miało dopiero nastąpić. Pociąg dotarł na obozową rampę. Poliker wspominał: „Ludzie pchali się i parli ze wszystkich sił do wyjścia, przerażeni do nieprzytomności. Maleńki Mordechaj był cały czas na moich rękach, omdlały, na wpół martwy. W jednej z tych okropnych chwil, nie wiem kiedy i jak – gdy oszalały z grozy tłum napierał potężnym prądem ku wyjściu – dziecko wysunęło się z mych objęć. Ogromna fala ludzka, tratując pod sobą wszystko, zalała mnie, rodzinę moją – nasze niemowlę – wszystko, wszystko! Więcej nie pojmowałem niczego, niczego. Bez przerwy tylko brzmiał w uszach okropny wrzask Niemców: *Verfluchte Juden, schneller, raus, raus!!!*”.

## II

Kolejowa bocznica, położona kilkaset metrów od obozu Auschwitz II Birkenau (i zwana starą rampą żydowską), a także rampa wewnątrz obozu, oddana do użytku w 1944 r., żeby skrócić drogę do komór gazowych i przyspieszyć tempo mordy. Dla tysięcy deportowanych właśnie w tych dwóch miejscach rozegrały się wydarzenia najtragiczniejsze w życiu. Czyli rozdzielanie rodzin.

Piotr M.A. Cywiński tak pisze w monumentalnym opracowaniu „Auschwitz. Monografia człowieka” (wyd. 2021 r.): „W ciągu krótkiego czasu, po wyjściu całych rodzin z wagonów, oddzielano od siebie osoby starsze i młodsze, kobiety z dziećmi od mężczyzn. Dla wielu ta chwila nie zapowiadała jeszcze faktu, że w przytłaczającej większości członkowie rodzin widzą się po raz ostatni. Większość nie zdołała się w żaden sposób pożegnać, dotknąć, spojrzeć w oczy, cokolwiek powiedzieć. Ojcowie z dziećmi, żony z mężami... Ten fakt zaważył w ogromnym, często niedocenianym, stopniu na żydowskim emocjonalnym doświadczeniu obozowym, będzie długo ciążył w pamięci ocalałych z selekcji”.

Ten wymiar traumy trudno pojąć. Na skutek bolesnego braku pożegnania czas nie leczył ran, a żałoba trwała w nieskończoność – zwłaszcza że w przypadku wielu deportowanych Żydów ginęła dosłownie cała reszta rodziny. Nagle osoba, która przeżyła selekcję i trafiła do obozu, była absolutnie sama. Traciła wszystkich i wszystko. Jak Jacques Stroumsa, utalentowany skrzypek i inżynier dzielący młode życie między Grecję i Francję. Po wojnie wspominał: „Wziąłem za rękę moją żonę Norę, która była w ósmym miesiącu ciąży. W drugiej ręce trzymałem moje skrzypce. Gwałtowne uderzenia kazały mi zostawić jedno i drugie”.

## III

Ale w zgiełku i przemocy rampy nieodwracalność rozstania można było jedynie przeczuwać. Ostatecznym ciosem była wiedza, z reguły odkrywana w kilka godzin po przybyciu do obozu, co tak naprawdę się wydarzyło. Gdy nastoletnia Hana Pisková z czeskiego Mikulova wypytywała o rodziców, od jednego z więźniów usłyszała: „Nie widzisz tego kamina tam, jak z niego się dymią? Tam już się smaży twoja mamusia”.



Jedni nie dowierzali – jak węgierski Żyd Mel Mermelstein, który wspominał: „Teraz ta kreatura mówi mi, że wszyscy ci ludzie – kobiety, matki, mali bracia, siostrzyczki – odeszli od nas na swoją śmierć. Nadal mu nie wierzyłem ani nie rozumiałem, ale mogłem zobaczyć kominy, jak potężnie dymiły”. Inni zapadali się w sobie – jak młodzieńca Ester Friedman z transportu z Płaszowa. Po latach mówiła: „Różnie to kobiety przyjmowały, jedne krzyczały, histeryzowały, płakały, dużo po prostu w to nie wierzyło. Uważały, że ci mężczyźni po prostu nas straszą. A co ja czułam? Miałam czternaście i pół roku i nie chciałam umierać, ale nie płakałam. Mamma też nie płakała. Patrzyła na mnie i głaskała mnie po głowie, nie wiem, co myślała, oczy miała puste, jak umarłe, potem widziałam takie oczy u wielu kobiet”.

Po zagazowanych i spalonych pozostają jedynie stosy rzeczy. Od szczoteczki do zębów po ubrania, buty i walizki. Wszystko skrupulatnie gromadzone w wielkich obozowych magazynach zwanych „Kanadą” (bo kraj ten przed wojną uchodził powszechnie za symbol obfitości i dobrobytu).

I tam właśnie zaczyna się zupełnie inna historia. O tęsknocie za rodziną, która została za drutami.

#### IV

W pobliżu „Kanady” jeden z więźniów znajduje kolorowe książeczki dla dzieci i przynosi do biur tzw. Zentralbauleitung, gdzie głównie polscy więźniowie polityczni pracują nad planami architektonicznymi obozu. Doskonale wiedzą, że bajki należały do żydowskich dzieci zamordowanych w komorach gazowych.

Ten wstrząs wywołuje nową falę tęsknoty za rodziną pozostawioną w domu. A skoro nikłe są szanse, że jeszcze zobaczą synów i córki – więźniowie decydują się na czyn zagrożony w obozie śmiercią. Korzystając z materiałów kreslarskich, chcą wydać własne bajki i przeszmuglować za druty. Na pamiątkę dla swoich dzieci.

W tajemnicy piszą i tłumaczą, rysują i ilustrują. Henryk Czulda w notatce, którą załączył do „Bajki o przygodach czarnego kurczątka”, tak pisze z myślą o swoim małym Zbysiu: „Tatusi Twój musiał malować te obrazeczki ukradkiem, po kryjomu, jak złodziej, bo gdyby to Niemcy złapali, tatusia Twego spotkałaby sroga kara! Dlatego właśnie mu-



MATERIAŁY PRASOWE PAŃSTWOWEGO MUZEUM AUSCHWITZ-BIRKENAU

W 2010 roku Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau wydało zbiór, na który składają się reprints bajek powstałych w obozie koncentracyjnym.

szys mi wybaczyć, Synku mój, że rysunki moje są tak nieudolne”.

Nad bajkami pracuje niemal trzydziestu ludzi. W tajemnicy wydają sześć różnych tytułów – z kolorowymi ilustracjami i kaligrafowanym tekstem. Książeczki trafiają do ich dzieci albo – jako dowód wdzięczności – do rodzin z okolic Oświęcimia, które pomagają więźniom. Nikt nie daje się złapać.

#### V

Jedną z kluczowych postaci w tym niezwykłym przedsięwzięciu jest Bernard Świerczyna. Jego synek Felicjan urodził się już po aresztowaniu i wywiezieniu ojca do Auschwitz. Bernard nigdy nie widział pierworodnego. Bajkę ukrytą w wyciętych kartkach opasłego tomu przynosi do domu Świerczynów... esesman. Dlaczego to zrobił? Nie wiadomo. Może sam był ojcem.

Świerczynie udaje się też inna niesamowita rzecz. Wykorzystując to, że z brudną bielizną obozową regularnie jeździ do pralni w Bielsku, stara się tak zmienić trasę, żeby przejeżdżać obok rodzinnego mieszkania. Ma jedną szansę na milion. Ale szczęście sprzyja. Pewnego dnia widzi małego Felka. Ciężarówka hamuje. Świerczyna wyskakuje na ulicę i na moment przytuła oszołomione dziecko. Ale znowu: na wszystko musiał przymknąć

oko eseman. Ten sam, który przyniósł bajkę? Nie wiadomo.

Jesienią 1944 r. Świerczyna wraz z grupą więźniów postanawia uciec. Mają się ukryć w ciężarówce z brudną bielizną. Ale wtajemniczony esesman zamiast wywieźć ich poza obóz – odstawia wprost do Bloku Śmierci. Ten sam esesman, który przeszmuglował bajkę i umożliwił krótkie spotkanie z synkiem? Nie wiadomo.

30 grudnia 1944 r. odbywa się ostatnia egzekucja w obozie męskim. Zanim Świerczyna zawiśnie na szubienicy, stara się jeszcze krzyknąć: „Niech żyje Polska!”.

Jego syn Felicjan był zbyt mały, żeby zapamiętać tamto krótkie spotkanie na ulicy. Ale do dziś – mając już ponad 80 lat – dba o pamięć o ojcu, który w przeszmuglowanym egzemplarzu wpisał dla synka rymowaną dedykację:

*Z bajki tej dla Cię nauka,  
Ze kto tchórzem jest podszyty  
I pomocy drugich szuka,  
Zawsze szatą będzie kryty  
Nędzy i żył bez imienia,  
Lub z imieniem – zapomnienia –  
Tobie – Felicjanie –  
w dniu urodzin Twej Matki  
poświęca Ojciec.*

#### VI

„Ja tu chcę żyć i umrzeć. Nigdzie nie będzie mi tak jak tu” – mówiła Hedwig Höss z domu Hensel, żona komendanta Auschwitz. Mieli pięcioro dzieci. Ich dom z ogrodem, z którego wypędzono polską rodzinę, stał 150 metrów od komina krematorium. Ale ze względu na jego wysokość słodkawy swąd palonych ciał rzadko docierał do Hössów.

Jak wyglądało ich życie rodzinne? Niezwykłym dokumentem jest relacja Janiny Szczurek, która pracowała u Hössów jako krawcowa: „Dzieci Hössa, oprócz najstarszego Klause, nie robiły krzywdy pracującym tam więźniom. Biegały po ogrodzie, przyglądając się ich pracy. Pewnego razu przyszły do mnie, prosząc, abym uszyła im paski z oznakami, jakie nosili więźniowie. Nie zdałam sobie sprawy, jakie następstwa mogły z tego wyniknąć. Klaus nałożył na rękaw opaskę kapo, pozostałym dzieciom przyszyłam do ubrania kolorowe trójkąty. Zadowolone dzieci, biegając po ogrodzie, napotkały ojca, który pozrywał im oznaczenia i przyprowadził do domu. →

⇒ Mnie nie ukarano, tylko zakazano robić mi takich rzeczy”.

W kwietniu 1947 r., oczekując w więzieniu na egzekucję, Rudolf Höss napisał dwa listy pożegnalne: do żony i do dzieci. W tym drugim zwraca się po kolei do każdego z nich, począwszy od najstarszego Klause, i udziela ostatnich życiowych porad. Do dziewczynek, pieszczotliwie nazywanych przez niego Kindi i Puppi, zwraca się tak: „Mimo iż macie zupełnie odmienne charaktery, jednak obie, Ty, mój ukochany urwisie, i Ty, moja kochana gosposiu, macie miękkie, czułe serca. Zachowajcie je w Waszym późniejszym życiu. To jest najważniejsze. Dopiero później to zrozumiecie i będziecie wspominać moje słowa”.

## VII

Ojciec Eliezera Eisenschmidta pomylił się i zarazem miał rację. Fakt, że pociąg z transportem z Kiełbasina nie pojechał do Treblinki, faktycznie miał znaczenie. Tam zapewne cała rodzina poszłaby wprost na śmierć, podczas gdy na rampie w Birkenau odbywała się selekcja. Jego młody i silny syn trafił do Sonderkommando. Pod przymusem musiał pracować przy komorach gazowych i palić ciała pomordowanych. Przeżył cudem, uratowany z marszu śmierci przez polską rodzinę Tenderów.

Po wojnie Eliezer spełnił swoje marzenie i zamieszkał w Izraelu. Tam byłego więźnia z Sonderkommando odnalazł historyk Gideon Greif i spisał jego relację.

Gdy pracowali nad nią, Greif zapytał Eliezera o portret młodego mężczyzny wiszący w gościnnym pokoju. To był jego wnuk, który zginął w wypadku samochodowym. Eliezer miał łzy w oczach, gdy mówił: „To było gorsze niż wszystko, co przeżyłem w Auschwitz”.

Trudno nam w to uwierzyć, ale akurat Eliezer Eisenschmidt ma prawo do takich słów. Nigdy nie przestał wierzyć, że rodzina jest najważniejsza.

© MAREK ZAJĄC

Autor jest przewodniczącym Rady Fundacji Auschwitz-Birkenau. Przez 12 lat był sekretarzem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej. Kieruje kanałem Polsat Rodzina.

ARCHIWUM RODZINY RONEN



Chajka Klinger, ok. 1939 r.

# „Chaj” znaczy „żywy”

KAROLINA PRZEWROCKA-ADERET Z TEL AWIWU

**Bojowniczką z będziańskiego getta dostaje zadanie: masz przeżyć i opowiedzieć w Palestynie o losie Żydów z okupowanego Zagłębia Dąbrowskiego. Ale wtedy Chajka nie chce już żyć.**

**A**vihu Ronen, syn Chajki Klinger, zastanawia się nad pytaniem: – Najżywsze wspomnienie o mojej mamie? Jej złość. O to, że za późno wróciłem do domu. Że, uprzążając ogród, wyrwałem wraz z chwastami jej ulubioną roślinę. Przez całe dzieciństwo myślałem, że ona ma wszelkie prawo, by się na mnie gniewać. Bo to ona jest bohaterką.

Avihu ma dziewięć lat, gdy – wyrwany ze środka lekcji w szkole w kibucu HaOgen – dowiaduje się, że mama nie żyje. Jak zginęła? Tego nikt mu nie mówi. Wiele lat później dowie się, że powiesiła się na drzewie w sąsiednim ogrodzie. Był 18 kwietnia 1958 r., przeddzień piętnastej rocznicy powstania w getcie warszawskim.

Rok później kibuc rozpowszechnia ocenioną wersję wojennych wspomnień jego mamy. To właśnie z niej chłopiec dowiaduje się, że była liderką żydowskiego ruchu oporu w rodzinnym Zagłębiu Dąbrowskim. Czyta o walce, o torturach z rąk Gestapo. Rozpiera go dumą, gdy słyszy, jak mówią o niej: bohaterka.

To wyjątek, bo sytuacja ocalałych z Zagłady jest w tym okresie w Izraelu niełatwa: społeczeństwo nie okazuje im szacunku.

Avihu Ronen: – Większość dzieci w kibucu nie miała dziadków. Z rodzicami też nie rozwijaliśmy bliskich relacji. Poranki spędzaliśmy w „dziecińcu”, tam też kładliśmy się spać, rodziców odwiedzaliśmy tylko popołudniami. Dziś brzmi to okrutnie, ale dla nas wówczas było to wy-

bawieniem: od przyglądania się skutkom traumy, agresji, od słuchania nocnych jęków, krzyku ocalałych przez sen. Uwierzy mi: dla naszego pokolenia, drugiego po Holokaucie, ratunkiem było dzieciństwo z dala od naszych rodziców.

### Buntowniczką

Chajka, rocznik 1917, od początku żyje na przekór. Jest piątym dzieckiem z biednej chasydzkiej rodziny. Energicznie skupia na nauce. Gdy zapisuje się do żydowskiego gimnazjum Fürstenberga w Będzinie, z początku nie mówi o tym w domu: gimnazjum jest koedukacyjne, co mogłoby nie spodobać się ojcu. Szkoła szczyty się wysokim poziomem na bazie polskiego programu edukacji i jednocześnie pozwala żydowskim uczniom zachować tradycję narodową. Chajka kończy gimnazjum ze znakomitą znajomością polskiej literatury i historii, a także kultury europejskiej (później znajdzie to odbicie w jej wojennych dziennikach).

Ma poglądy syjonistyczne. Wstępuje do młodzieżowej organizacji Haszomer Hacair (hebr. Młody Strażnik) i się w nią angażuje. Za chwilę zostanie instruktorką i zasiądzie w kierownictwie. „Szomrowie” staną się jej domem, poświęci im wszystko. O tym rodzinnym nie będzie pisać potem prawie wcale.

„A więc tak, to jest wojna. Przypominają się przeczytane książki, Remarque, Hašek, du Gard. Rzeczywistość jest okropniejsza” – zapisuje Chajka we wspomnieniach. Spisze je później, wczesną jesienią 1943 r., w języku polskim, w kryjówce koło Będzina, już po tym, jak Niemcy zlikwidują getta w Zagłębiu.

Gdy wybuchła II wojna światowa, w Będzinie Żydzi stanowią połowę ludności. Jesienią 1939 r. Niemcy anektują Zagłębie do III Rzeszy. Powstaje Judenrat, postępują represje. Ale młodzież z organizacji syjonistycznych nie przestaje się organizować. Także Chajka z energią buduje komórki „szomrow” w będzińskim getcie.

„Pierwszą ze wszystkich organizacji zaczęliśmy pracę na żydowskiej ulicy” – napisze Chajka. „Młodzież była wtedy bardzo opuszczona, zwłaszcza dzieci. (...) Jeżdżą, handlują, szmuglują. O szkole nie ma nawet mowy bez opieki lub nauczycieli. (...) Nie wolno dzieci pozostawiać ulicy ani biegiem wydarzeń. Nie pozwolimy, aby wyrosło pokolenie ignoran-

tów. Nie wolno dzieciom zapomnieć języka hebrajskiego, ale może jeszcze bardziej nie wolno im stać się analfabetami. Nieważne jest, abyśmy tylko przetrwali”.

### Żydowska „bańka”

Wiosną 1940 r. w będzińskiej Środuli Chajka organizuje farmę (hachszarę), która dla żydowskiej młodzieży staje się wyspą wolności. Niemcy ją tolerują, bo są przekonani, że to kolejna placówka mająca na celu produktywizację Żydów i w efekcie ich wykorzystanie.

„Zakładamy Koło Samokształceniowe: historia ruchu kibucowego, kwestii żydowskiej, kwestii rolniczych, ale przede wszystkim uczymy się pracować. (...) Musi być jakaś siła na tej farmie, która przyciąga tu młodzież. W mieście głód, smutek, choroby, epidemia, nie widać skrawka nieba. I tylu umundurowanych Niemców” – notuje Chajka.

Jesienią 1940 r. ma 23 lata i jest już jedną z przywódczyni podziemnych żydowskich organizacji młodzieżowych w Zagłębiu.

„Bańka”, którą współtworzy, pozwala też na kontynuowanie ideowych sporów, które przed 1939 r. kwitły między organizacjami syjonistycznej młodzieży. Jeden z nich dotyczy stosunku do Związku Sowieckiego: Haszomer Hacair sympatyzuje z nim ideowo, i choć pakt Hitler–Stalin go zaskakuje, jego członkowie wciąż upatrują w Sowietach, jak pisze Chajka, „genialnej polityki Stalina, że w końcu nastąpi interwencja sowiecka”.

Z tym poglądem nie zgadzają się inne ruchy syjonistyczne. Dyskusja „szomrow” idzie jeszcze dalej: zastanawiają się, czy na wypadek zwycięstwa Sowietów syjonizm w ogóle będzie im potrzebny, czy wciąż będą chcieli jechać do Palestyny, jeśli zwycięży Stalin i rewolucja, w której chcą wziąć udział, przeniesie się na inne tory?

W czerwcu 1941 r. Hitler wypowiada Stalinowi sojusz, a wraz z niemieckim atakiem na Związek Sowiecki zaczyna się kolejny etap represji wobec Żydów. Tu, w okupowanym Zagłębiu, rozchodzą się wieści o kompleksie obozów pod niemiecką nazwą Auschwitz, gdzie zamęcza się na śmierć polskich więźniów. Ci mieszkańcy, których Niemcy zmusili do opuszczenia Oświęcimia, opowiadają o dymiących kominach krematoriów.

Do Będzina przyjeżdża potajemnie z Warszawy Mordechaj Anielewicz (je-

sienią 1942 r. zostanie dowódcą Żydowskiej Organizacji Bojowej) i dzieli się informacjami na temat nadchodzącej Zagłady. Proponuje młodzieży udział w żydowskiej konspiracji. Jego słowa trafiają w Zagłębiu na podatny grunt.

### Zostać do końca

Chajka jest oczarowana Anielewiczem: idea walki całkowicie zawładnie jej życiem.

„Nie bronić się chcemy, bo się nie obronimy – ale umrzeć godnie, po ludzku. (...) Żaden ruch rewolucyjny, a tym bardziej młodzieżowy w żadnym okresie nie stanął przed takimi problemami jak my – przed śmiercią. My stanęliśmy oko w oko przed nią i znaleźliśmy na nią odpowiedź. (...) Partyzantka i obrona” – napisze.

Zanotuje: „Stworzono żydowską organizację bojową. Zbudowano ją na wręcz odmiennych zasadach niż organizacje wychowawcze typu Haszomer Hacair, tutaj obowiązywała żelazna, twarda dyscyplina i sprawność wojskowa”.

Rozwój ŻOB w Warszawie wpływa na żydowską konspirację w Zagłębiu: zaczyna ona działać jako filia tej stołecznej. Kontakty obejmują też dostawy broni. „Szeroka propaganda na ulicy żydowskiej, polskiej i niemieckiej. Ukazał się szereg ulotek na drzwiach, na ulicy, w gminie. (...) Warsztaty zaczęły produkować kastety, sztylety (...) powstała gazeta dostarczająca codziennie świeże wiadomości” – pisze Chajka.

W listopadzie 1942 r. grupa zagłębiańskich Żydów dociera do Palestyny (w okolicznościach, które zasługują na osobną opowieść). Przywożą pierwsze wstrząsające świadectwa Zagłady. W lokalnej prasie w Palestynie ukazują się o tym artykuły – są tak szokujące, że wielu nie daje im wiary. Agencja Żydowska (najważniejsza wtedy organizacja syjonistyczna) oficjalnie uznaje te informacje i zaczyna działać na rzecz ratowania Żydów w Europie.

Zimą 1942/43 w Zagłębiu przeważa gorycz. „Nadchodziły do nas listy zza granicy. Pisali nam o »moledet« [hebr. ojczyzna] i jeszcze takie różności w tym stylu. Śmiało się z tych listów, bo cóż nas, dzień w dzień stojących w krwawej walce o nagą egzystencję, to mogło obchodzić? Listy te bolały i śmieszyły zarazem” – pisze Chajka.

Jej organizacja odrzuca ofertę pomocy, która rodzi się w Szwajcarii, a z której →



→ korzystają członkowie innych żydowskich organizacji młodzieżowych: latynoskich paszportów, przygotowywanych przez polskich dyplomatów i współpracujących z nimi działaczy żydowskich. Haszomer Hacair chce zostać i walczyć do końca.

### Skazani na życie

W kwietniu 1943 r. w warszawskim getcie wybucha powstanie. Chajka dużo o tym pisze, choć przecież nie jest świadkiem wydarzeń. Jej pamiętniki pokazują jednak, jak ogromny wpływ powstanie wywiera na dalsze jej życie.

Syn Chajki, Avihu Ronen, w swojej książce „Skazana na życie” napisze potem wręcz, że żydowskie powstanie w Warszawie było spełnieniem jej marzeń – tak bardzo utożsamiała się z bojownikami. Razem z kolegami planuje podobne powstanie w Będzinie.

Ale entuzjazm wkrótce opada: Cywia Lubetkin i Icchak Cukierman (członkowie dowództwa ŻOB, którzy przeżyli powstanie w getcie w Warszawie) w liście przemyconym do „szomrów” piszą, że powstanie nie było warte tylu ofiar. Z kolei z Palestyny nadchodzą polecenia: zaprzestać obrony – za to wykorzystać wszelkie możliwości ratowania życia. Członkowie organizacji młodzieżowych mają przeżyć i zawieźć do Palestyny świadectwo o Zagładzie i męskiej walce żydowskiej młodzieży w konspiracji. Chajka stanowczo się temu przeciwstawia.

Haszomer Hacair z Palestyny nalega. Chajka trafia na listę „skazanych na życie”: tych, którzy mają przeżyć i wyjechać. „Chaj [hebr. żywy], ty musisz przeżyć, żeby im wszystko o nas opowiedzieć” – Chajka cytuje w pamiętnikach słowa swojego ukochanego, Dawida Kozłowskiego, z którym jest niemal od początku działalności w Haszomer Hacair.

Jednak ona nie chce jechać. Ma szczęście: grupa, która wówczas wyruszy z Zagłębia, wpadnie w zasadzkę i trafi do Auschwitz.

Chajka i Dawid pobierają się w 1943 r., a wkrótce potem Dawid ginie. Kolejne śmierci rozbijają żydowskie organizacje młodzieżowe. Ostatnie próby ratowania kończą się fiaskiem.

W sierpniu 1943 r. Niemcy zaczynają wywozić Żydów z Będzina i Sosnowca, a młodzież z organizacji podziemnych – Haszomer Hacair i Droru, Gordonii i Ha-noar Hacijoni – szykuje się do walki na

wypadek, gdyby ich przygotowane wcześniej schrony zostały odkryte. Mają dwadzieścia rewolwerów, kilkadziesiąt granatów i bomby własnej roboty.

### Po walce

Niemcy odkrywają jej schron i ją aresztują. Chajka zostaje poddana przesłuchaniom i torturom. Słyszy wyrok: KL Auschwitz. Jest gotowa na śmierć, a nawet jej ciekawa – i wcale tego nie ukrywa. Jednak los chce inaczej. Chajka spędza w będziniskim tzw. obozie likwidacyjnym dwa tygodnie, po czym znajduje wyrwę w ogrodzeniu i ucieka. Jak dokładnie i co dzieje się później – tego w pamiętnikach nie opisuje; zupełnie tak, jakby życie po walce nie było już ważne.

Wiemy, że po ucieczce z obozu ukrywa się w Małej Dąbrówce (dziś dzielnica Katowic), gdzie zaczyna spisywać wspomnienia. Można odnieść wrażenie, że dopiero teraz zdaje sobie sprawę z ogromu zła, którego doświadczyła. „Widocznie zapomniałam już, co znaczy w normalnym języku życie” – pisze. „Utraciłam wszystko i wszystkich, dla których chciałam żyć (...). Wcześniej mówiłam, chcę żyć, aby móc coś zrobić, aby wziąć udział w walce. A dziś? Kiedy jest już po wszystkim, czemu, marna kreaturo, nie masz odwagi skończyć z sobą?”. Myśl o samobójstwie pojawia się po raz pierwszy.

Żydowskie organizacje przygotowują tymczasem skomplikowany przerzut ocalałych do Palestyny przez Słowację. Chajka wyrusza pod koniec 1943 r. Po paru miesiącach w marcu 1944 r. dociera w końcu do Hajfy.

### Wściekłość na swoich

Z Yaacovem Rosenbergiem, członkiem Haszomer Hacair, poznają się podczas przerzutu gdzieś na Słowacji. Zakochują się i wspólnie zamieszkują w kibucu HaOgen. Chajka zachodzi w ciążę, w tym samym czasie przepisuje dziennik. Pojawiają się oznaki choroby. Wtedy jeszcze nie mówi się o zespole stresu pourazowego i depresji poporodowej. Kolejne ciążę przyczyniają się do pogorszenia jej stanu. Chajka raz po raz trafia na leczenie. Dziećmi opiekuje się kibuc.

Avihu Ronen: – Mama bardzo chciała opublikować wspomnienia na swoich warunkach, ale ostatecznie tego nie zrobiła. Ruch syjonistyczny jej w tym nie pomógł. Co jest dziwne, bo w kibucu do-

stała przecież czas na pisanie, kilka tygodni czy miesięcy. Miała to robić zamiast pracy w polu czy kuchni.

Syn Chajki, dziś historyk specjalizujący się w tematyce Holocaustu, przypuszcza, dlaczego tak się stało: syjonistom nie podobało się to, co Chajka pisała w pamiętnikach.

– Wiele książek w Izraelu w latach 50. było cenzurowanych. Partia Mapam, którą mama wspierała, a także ruch kibucowy były lewicowym skrzydłem ruchu syjonistycznego – mówi Ronen. – W tym kontekście to, co pisała w dziennikach, było bardzo kontrowersyjne. Była dla nich zbyt lewicowa. Jest kilka zasadniczych punktów, które w pamiętnikach zostają ocenzone. Zarzuty wielokrotnie rzucały syjonistom w twarz o to, że nie zrobili nic, by pomóc mordowanym w gettach walczącym Żydom. Zeznanie o żydowskim zdrajcy w ŻOB-ie, który wydał Yosefa Kaplana, jednego z liderów, w ręce Gestapo. Prosovieckie przekonania Chajki jako alternatywa dla conceptów syjonistycznych. Wreszcie ostra krytyka Chajki w stosunku do własnego narodu, że szedł na śmierć jak owce na rzeź – wymienia Ronen.

Chajka była też szalenie krytyczna wobec Judenratu w Sosnowcu, szczególnie wobec Mońka Merina, jego szefa. W pamiętnikach opisuje go tak: „były karciarz, kabareciarz, awanturnik, który stawał zawsze wszystko na jedną kartę, a teraz podjął się współpracować z Niemcami”. Chajka opowiadała się za tym, że po wojnie trzeba ludzi z Judenratów osądzić, podobnie jak zdrajców, współpracowników okupanta.

Znamienne, że najwięcej krytyki, która płynie z dzienników Chajki, nie dotyczy Niemców, lecz jej własnego narodu. Złości się na burżuazję, że nie dość dba o opiekę nad ubogimi rodzinami. Żydowskie dziewczęta flirtujące z Niemcami określa jako prostytutki. Bezlitośnie traktuje matki, które na jej oczach oddają dzieci do transportów, aby siebie ratować. Ten gniew niszczy ją od środka.

„Tydzień przed śmiercią posprzątała dom i wyprasowała ubrania, wszystko wskazywało na to, że wychodzi z depresji” – relacjonuje w swojej książce Avihu Ronen.

Gdy widział ją po raz ostatni, powiedział mu, że udaje się znów na leczenie do szpitala, i dlatego chciałaby się poze-



Spotkanie na farmie. Chajka siedzi w środku. Po jej lewej stronie Baruch Gaptak, dowódca Żydowskiej Organizacji Bojowej w Będzinie. 1941 r.



Na ulicy w getcie w Będzinie, prawdopodobnie rok 1943. Getto istniało tam od maja 1942 r. do 1 sierpnia 1943 r.

gnąć przed wyjazdem. Tej nocy się po-wiesiła.

### Avihu pisze o mamie

Raya Ronen, żona Avihu: – W roku 2008 nasz syn, wówczas student, przypadkowo znalazł książkę Chajki w antykwariacie. Wraz z córką przybiegli do nas oburzeni, pytając, dlaczego nigdy nie poznali szczegółów tej historii.

Avihu: – Nasze dzieci zadawały wiele pytań, więc napomknąłem, że pisałem już o tym kiedyś w moim doktoracie. I tak całą rodziną wróciliśmy do tematu. Żona przepisała dla mnie pierwsze rozdziały maszynopisu Chajki na kompute-

rze, a ja zabrałem się za ponowne badania i pisanie książki, rezygnując tym samym z kariery profesorskiej w pierwotnym temacie. Całkowicie skupiłem się na Chajce.

W swojej książce „Skazana na życie” Avihu wplata pamiętniki Chajki w gruntowną analizę materiału historycznego. Wnikliwie opisuje to, co jako historyka interesuje go najbardziej: żydowskie ruchy młodzieżowe w okupowanym Zagłębiu podczas Holokaustu. Ale nie stroni od własnych przemyśleń i emocji. Dzięki temu ponad tysięczstronicową książkę czyta się jak dobrze napisaną biografię.

Ronen nie poddaje się jednak tkliwości: praca nad książką nie jest dla niego procesem terapeutycznym. Ten ma już za sobą. – Mnie to już wtedy nie bolało – wspomina dziś. – Natomiast dla świadków historii, dla znajomych mojej mamy, do których jeździłem z prośbą o wypowiedzi, te spotkania były szalenie bolesne. Nieraz zadawałem sobie pytanie, czy mam prawo prosić ich o te spotkania, wiedząc, że zapłacą za to bezsennymi nocami.

### Dwie wersje

Dlaczego nie opublikował po prostu pamiętników mamy? Od śmierci Chajki ich pełne teksty przechowuje archiwum ruchu kibucowego Givat Haviva.

Avihu Ronen: – Był z nimi problem natury redakcyjnej. Chajka samodzielnie opracowała dwie wersje: pierwszą, spisaną podczas ukrywania się w Polsce w 1943 r. Oraz drugą, spisaną w 1944 r. w kibucu HaOgen, która była obszerniejsza, bogatsza w refleksje i konkluzje, ale pozostała niedokończona. Którą z nich miałem opublikować? Tekst, który ukazał się po jej śmierci, został ocenzurowany. Redaktor, w obliczu różnych wersji, zrobił ich kombinację. Jako historyk mam do niego sporo zarzutów: jak tego dokonał, dlaczego nie zapisał źródeł, nie zaznaczył swoich komentarzy, nie wyjaśnił, co wyrzucił, a co włączył i dlaczego. Z tych wszystkich powodów postanowiłem przygotować własną książkę i wpleść w nią pamiętniki.

Książka „Skazana na życie. Dzienniki i życie Chajki Klinger” ukazała się w Izraelu w 2011 r. Otrzymała międzynarodową nagrodę dla literatury zajmującej się tematyką Holokaustu, przyznaną przez instytut Yad Vashem. W 2021 r. została wydana w Polsce nakładem Żydowskiego Instytutu Historycznego i staraniem Instytutu Pamięci Narodowej.

Avihu Ronen: – Sądzę, że gdyby mama zobaczyła książkę ze swoim zdjęciem i nazwiskiem na wystawie księgarni w Warszawie, najpierw wymierzyłaby mi policzek. Co to za nonsensy o chorobie psychicznej, kogo to interesuje? Meritum to przecież walka, powstanie! – tak krzyczałaby pewnie. Ale myślę, że potem wzięłaby ją do ręki, dumna i zadowolona. Po ponad 60 latach spełniło się jej marzenie: jej wspomnienia, we wszystkich swoich odcieniach, zostały wydane.

©© KAROLINA PRZEWROCKA-ADERET



# Po tęczowym moście

MAŁGORZATA WRYK

**Gdy napięcie opada, Edward puszcza rękę Wandy.  
Ona rozprostowuje zbieleiałe od ucisku dłonie.  
Na palcu ledwo się trzyma pierścionek: nie wytrzymał tego ciśnienia, pękł.**

**P**rędko, prawie biegiem, trzeba się spieszyć, żeby jeszcze zdążyć przed godziną milicyjną! A przecież z Górczyna na Wildę to kawał drogi, prawie pół miasta, no a Poznań wcale nie jest taki mały.

Jest koniec maja 1945 r., świeżo po wojnie, komunikacja ledwo co działa, więc lepiej liczyć na własne nogi. I tak też właśnie robi mój ojciec. Bo to on tak pędzi ulicami Poznania. Przed pół godziną dotarła do niego elektryzująca wiadomość: Wanda wróciła! Wanda wróciła z obozu, z Oświęcimia... I ojciec musi ją jeszcze dzisiaj zobaczyć.

Jeszcze tylko przebiegnie most Dworcowy i już jest na Rynku Wildeckim, już wspina się na drugie piętro starej kamienicy. Ma 33 lata, zasapał się... Jeszcze nie doszedł do siebie po okrucieństwach wojny (okupacja, konspiracja, powstanie warszawskie).

Na drzwiach mosiężna ciężka kołatka w formie paszczy lwa. Uderza nią kilkakrotnie. Ale i tak bardziej niż głuchy dźwięk, który ona wydaje, słyszy swoje serce, walące jak w studni, z wysiłku i emocji.

Mama Wandy, czyli moja babcia Weronika, otwiera drzwi. Przypomina sobie tego, nie tak młodego już kawalera imieniem Edward. Zaprasza go do środka, ruchem ręki pokazuje drzwi pokoju, gdzie jest Wanda.

Edward zaraz zapuka do jej drzwi.

## „Wundzik” i „Hulajnoga”. Pięć lat wcześniej

Jest zima 1940 r. Wanda, pseudonim „Wundzik”, zbiega kamiennymi schodami do piwnic Banku Rolnego. Nie chce się spóźnić na konspiracyjną zbiórkę Akademickiego Koła Harcerskiego. Ma 19 lat, ale już od dziesięciu udziela się w harcerstwie. Teraz, od wybuchu II wojny światowej, w okupowanym Poznaniu – jesienią 1939 r. włączonym do



Wanda i Edward Serwańscy,  
zdjęcie ślubne. Poznań, 8 grudnia 1945 r.

III Rzeszy – należy do Szarych Szeregów, bierze udział w tajnym nauczaniu oraz w akcji opieki społecznej, pomaga organizować imprezy kulturalne, kończy kurs sanitarny.

Cieszy się na wieczorne spotkanie. Dzisiaj AKH spotyka się w celach samokształceniowych. To znaczy, że będą wykłady, prelekcje, ale potem pewnie jakiś skromny koncert, może krótkie przedstawienie teatralne, piosenki harcerskie, no i trochę żartów i krotoczwili. Przecież oni, chociaż działają w konspiracyjnym podziemiu, są młodzi, chcą się bawić...

„»Wundzik«, poczekaj!” – tuż przed drzwiami dogania ją koleżanka z drużyny. „Świetnie, że jesteś, dzisiaj będzie drużyna Edek, pseudo »Hulajnoga«, jeszcze go nie znasz, prawda? To dusza naszego hufca, zobaczysz, jest w dechę, organizuje wspaniałe zbiórki, ma poczucie humoru, a jakie świetne kalambury pisze!”.

„»Hulajnoga«, co za dziwny pseudonim”, myśli sobie Wanda. „I do tego te kalambury. To musi być niepoważny czło-

wiek, a przecież jest już harcmistrzem”, dziwi się w duchu.

Kalambury okazują się naprawdę dowcipne, a drużyna Edek rzeczywiście lubiany przez całą harcerską ferajnę. „Wundzik” przygląda mu się ciekawie. Nie jest przystojny, ale ma niezwykły urok. Jest szarmancki w obęściu z dziewczętami, żartobliwy, ale gdy przemawia, brzmi poważnie i ma posłuch. Jest prawie 10 lat starszy od Wandy i trochę przypomina jej braci – wszyscy trzej od dawna są dorośli i wyprowadzili się z domu, teraz są na wojnie. Ojca Wanda nie pamięta, miała dwa lata, kiedy zmarł na zapalenie płuc w 1922 r. (wielka szkoda, że doktor Fleming jeszcze nie odkrył penicyliny).

„Wundzik” ma wrażenie, że „Hulajnoga” spogląda na nią z sympatią i zainteresowaniem. Ale może jej się tylko tak wydaje? Skąd ma wiedzieć, że jest śliczną i pełną wdzięku dziewczyną o ujmującym uśmiechu? Na pewno nie od matki – dostała od niej surowe, klasyczne, wielkopolskie wychowanie. Tu się dzieci nie rozpieszczą, tu warunki życia są skromne i także ludzi względem życia wymagania. Tu się pracuje i żyje przyzwoicie, ale też i godnie.

„Stwórzmy przyjacielskie koło, zaśpiewajmy pieśń wesołą” – jak zawsze na koniec zbiórki harcerze biorą się za ręce i odśpiewują swoje skautowskie „dobranoc”. „Ciemno już, ciemno już, Bóg jest tuż” – czy to nie przypadek, że „Hulajnoga” stoi w tym braterskim kręgu przy niej, przy „Wundziku”, i potrząsa delikatnie, na do widzenia, jej ręką?

## Pierścionek pękł

„Halt, Ausweis bitte!” – Wanda i Edward stają jak wryci.

Wartownik niemiecki wyrasta tuż przed nimi, w wieczornym mroku, jak spod ziemi. Spacerowali, trzymając się za ręce, zaabsorbowani sobą. Nie za-



uważali, że weszli na teren niemiecki. Znają się już prawie rok – oboje, oprócz konspiracji harcerskiej (Szare Szeregi), działają w Armii Krajowej. Edward jest emisariuszem Biura Zachodniego Delegatury Rządu na Kraj (to cywilna struktura Polskiego Państwa Podziemnego), a Wanda jest jego łączniczką. Na co dzień Wanda pracuje w kiosku z gazetami na Dworcu Głównym w Poznaniu i prowadzi tam punkt kontaktowy.

Teraz stoją przed niemieckim wartownikiem, Edward ma w teczce konspiracyjne papiery. Żołnierz w skupieniu przegląda ich dokumenty, przyświeca sobie latarką, zastanawia się przez chwilę. Złamali prawo, musi ich aresztować. Edward prosi, wręcz błaga żołnierza piękną nienaganną niemczyzną, że jeśli już tak ma być, to żeby zabrać jego, ale *Fräulein*, panienkę, puścić wolno. Wartownik jest młody, waha się przez chwilę, wreszcie daje się przekonać, że to zakochana para. Macha ręką, niech idą.

Pierwsze napięcie opada. Edward puszcza rękę Wandy. Ta rozprostowuje zeszywniałe, aż zbiełałe od ucisku dłonie. Na palcu ledwo się trzyma cieniutki pierścionek – nie wytrzymał tego ciśnienia, pękł.

### Wsypa

Przedpołudnie 5 czerwca 1943 r. na Dworcu Głównym w Poznaniu jest spokojne. Niedużo pasażerów, więc i kupujących gazety w kiosku, w holu, też niewielu.

Tym większe jest zaskoczenie Wandy, kiedy nagle do okienka w kiosku podchodzi równocześnie dwóch mężczyzn ubranych po cywilnemu. Słyszy: „*Fräulein Wanda, kommen Sie mit!*”. Obaj jak na komendę odslaniają klapy marynarki, okazując znaczki Gestapo.

Wanda wiedziała wprawdzie, że już od dwóch miesięcy jest jakiś konspiracyjny niepokój w Wielkopolsce, że Niemcy węższą. Ale nikt nie przypuszczał, że dojdzie do tak wielkiej wsypy. Jednak to dzieje się naprawdę: dramatyczna w skutkach wpadka środowiska harcerskiego w Wielkopolsce rozkręca się właśnie dzisiaj i potrwa jeszcze kilka miesięcy. Pociągnie za sobą dekonspirację, aresztowania i wywózki do obozów koncentracyjnych.



„Wundzik”, Wanda Serwańska, z domu Krawiecówna (1921-2002), harcerka Szarych Szeregów, łączniczka AK, więźniarka Auschwitz, po wojnie dyrektor naczelna Redakcji Wydawnictw Naukowych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Fotografia z okresu okupacji, przed aresztowaniem przez Niemców.



„Hulajnoga”, Edward Serwański (1912-2000), profesor w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, historyk okresu okupacji niemieckiej w Polsce, autor licznych monografi na temat konspiracji w Wielkopolsce, uczestnik powstania warszawskiego, represjonowany przez władze komunistyczne. Współautor jednej z pierwszych prac na temat powstania warszawskiego pt. „Zbrodnia niemiecka w Warszawie 1944 r.”, (Poznań 1946). Fotografia z okresu okupacji.

Gestapowcy robią rewizję w kiosku ruchu, nie znajdują nic podejrzanego. Ale i tak aresztują Wandę i przewożą na przesłuchanie do siedziby Gestapo, które znajduje się w przedwojennym Domu Żołnierza, w centrum Poznania.

Już potem, po wyroku, przez kolejne dwa lata Wanda będzie kolejno więźniarką trzech obozów: Fortu VII w Poznaniu (pierwszego obozu koncentracyjnego na ziemiach polskich), Żabikowa (obozu karno-śledczego) i na koniec KL Auschwitz.

Edward także jest zdekonspirowany, ale udaje mu się zbiec. Gestapo rozsyła za nim listy gończe. W jego rodzinnym mieście, Ostrowie Wielkopolskim, zostają aresztowani jego siostra i szwagier, Zofia i Alfons. Zofię zsyłają do Auschwitz, Alfonsa do Mauthausen.

### Obóz

Barak obozowy w Auschwitz. Wanda i Zosia są w tym samym rewirze. Zdarza się, że śpią na jednej pryczy, ale jedna o drugiej wie bardzo niewiele. Zosia tylko tyle, że Wanda siedzi w obozie za Szare Szeregi i że zna jej brata Edka. Wanda z kolei wie, że Zosia jest siostrą „Hulajnogi”. To wszystko.

O bliższej znajomości z Edwardem Wanda nie wspomina, nie są to czasy, w których ludzie są wylewni, ale nie tylko ze względu na wojnę i konspirację. Ludzie z tamtego pokolenia, sprzed prawie 80 lat, inaczej postrzegają dyskrekcję w sprawach prywatnych. Wtedy się nie rozpowiadało osobistych historii, szanowało się prawo do ekskluzywności uczuć.

Zosia nie może się więc nadziwić, kiedy w paczce, którą pewnego dnia otrzymuje z domu, znajduje bukietek zasuszonych kwiatków. Wtedy dopiero zaczyna się domyślać, co łączy jej brata z Wandą – i dla kogo ten bukietek.

### Powrót

Koniec maja 1945 r. Dwa dni temu Wanda wróciła do domu, do Poznania.

Słyszy pukanie do drzwi. Domyśla się, czyje to szybkie kroki słyssała przed chwilą na korytarzu i czyj głos w krótkiej rozmowie z jej matką. Edward, ciągle jeszcze zadyszany, →



ARCHIWUM RODZINNE

Wanda Serwańska z synem Maciejem – na przedramieniu widoczny numer obozowy. Poznań, 5 lipca 1947 r.

→ zmocony wiosennym deszczem, staje w drzwiach. Jest jakby onieśmieszony, porażony i oczarowany równocześnie widokiem Wandy. „Wróciłaś!” – w jego głosie brzmi zachwyt pomieszany z radością, może też niedowierzanie?

Wanda stoi wyprostowana, jej szczupła sylwetka odbija się w balkonowej szybie, opiera się prawą ręką o stary orzechowy kredens, jakby pozowała do zdjęcia. „A tak, wróciłam...” – jej głos brzmi przekornie, jakby zuchwale, spojrzenie jest zawadiackie, jak gdyby chciała powiedzieć: „A bo co!”. Przecież nie są nawet narzeczeństwem. Ale w kącikach jej ust czai się radość, czarne oczy nie mogą dłużej ukryć uśmiechu.

### Po wojnie

Gdy parę miesięcy później moi przyszli rodzice, Wanda i Edward, wiążą swoje życie, czy mogą przypuszczać, że dopiero co zakończona okrutna wojna wcale nie jest końcem dramatów – ich oraz innych ludzi? Że z jednego totalitaryzmu, faszystowskiego, wpadają właśnie w drugi, tak samo nieludzki, komunistyczny? Że moja mama, świadek pędzenia ludzi do komór gazowych na straszliwą śmierć w Auschwitz, oraz mój ojciec, uczest-

nik powstania warszawskiego i dokumentalista barbarzyńskich mordów dokonywanych przez cywilizowany naród niemiecki na bezbronnej ludności w trakcie powstania, będą jeszcze raz przechodzić przez piekło ludzkiego, tragicznego w skutkach, zagubienia się?

Czy po tej wojennej apokalipsie człowiek nie powinien wzrastać ku człowieczeństwu, ku dobru, zamiast nurzać się w otchłani zła? Czy takiego krwawego doświadczenia jest nam, ludziom, za mało? Czy mój ojciec mógł przewidzieć, że w swoim własnym kraju wpadnie w ręce bestialskiej bezpieki, gdzie Polak będzie skazywał Polaka za to, że walczył o wolny kraj?

A przecież oni, akowcy, powstańcy, po zwycięskiej wojnie „alejami z paradą mieli iść defiladą”. Tymczasem zamiast szczytów i szacunku czekają ich, pozbawionych czci i godności, ubeckie katownie, bandyckie sądy i śmierć lub więzienie. A tych, co przeżyli to piekło, bezlitosna bezpieka jeszcze długie lata poddaje najprzeróżniejszym formom represji: zatrzymań, aresztowań, inwigilacji, szantaży, zastraszenia, nękania.

### Tęcza

Ojciec pierwszy odchodzi na wieczną wartość, jeszcze zdążył się nacieszyć wolną Polską. Kiedy na pożegnanie łopoczą mu harcerskie proporce i przychodzi hymn skautowski „Wszystko, co nasze, Polsce oddamy”, mam wrażenie, że deszcz padający od rana przestaje siąpić. Zerkam w niebo. Tak, nie myślę się: nad junikowskim lasem rozciąga się wielobarwny łuk. „Po tęczowym moście, / Aniołowie noście / Serce moje do jej nóg” (z wiersza Lucjana Rydla „Od Krakowa czarny las”).

Mocniej ściskam ramię mamy.

© MAŁGORZATA WRYK

**MAŁGORZATA WRYK** (ur. 1954), córka Wandy i Edwarda, wykładowczyni rosyjskiego i angielskiego, tłumaczka literatury rosyjskiej, dziś na emeryturze. Przygotowuje wspomnienia pod roboczym tytułem „Dwa totalitaryzmy. Z historii jednej rodziny”, których powyższy tekst jest nieopublikowanym jeszcze nigdzie fragmentem.

# Istota rzeczy

**KAROLINA SULEJ**, AUTORKA KSIĄŻEK O PRZEDMIOTACH OSOBISTYCH WIĘŹNIÓW OBOZÓW:

**Opowiadamy o sobie  
każdego dnia nie  
tylko słowami, ale też  
przedmiotami.  
Styl życia to my.**

**BARTEK DOBROCH:** Czy nadal na informację, że jesteś autorką książek o ubraniach w Auschwitz, ludzie reagują zdziwieniem?

**KAROLINA SULEJ:** Tak, gdyż moda uważana jest powszechnie za dziedzinę błahą, rodzaj dekoracji, a temat antropologii odzieży, jej znaczenia w codziennym życiu, jest lekceważony. Od początku pracy reporterskiej i akademickiej staram się zajmować ubraniem w kontekście społecznym, tożsamościowym, egzystencjalnym.

Ubranie jest materialne, ma fakturę, kolor, jest fizyczną granicą między naszym ciałem i światem. Jednocześnie jest też symboliczne – wystawione na ocenę, interpretację. Komunikuje o naszej płci, klasie i miejscu w hierarchii społecznej. Może nas uczynić bezbronnymi wobec innych albo też ochraniać. Można przez modę docierać do jednostkowej biografii, jak i analizować systemy społeczne. Moda pokazuje, jak się ludzi wyróżnia lub stygmatyzuje. Za pomocą tej soczewki można zobaczyć, jak łatwo jest wyposażać człowieka w pewność siebie, która pozwoli mu zabić, i jak łatwo jest też drugiego człowieka zdehumanizować i upokorzyć.

**Pojęcie „moda w Auschwitz” brzmi jednak nieco prowokacyjnie, choć to tytuł wspomnień byłej więźniarki.**

Bo uważamy, że w Auschwitz była tylko śmierć. A było tam też życie. Zanim dotarłam do pracy Marii Jezierskiej, badałam rolę ubrań, m.in. w powstaniu warszawskim i w gettach. Przypuszczam, że ich znaczenie w obozach zagłady i koncentracyjnych także dla mnie było przez wiele lat tematem tabu. W stereotypowym postrzeganiu trudno bowiem o dwa





Kobieta na ulicy warszawskiego getta. Warszawa 1941 r.

Po prawej: zdjęcie zrobione przez koleżankę Ireny Pełki (na zdjęciu) podczas pracy w polu na zewnątrz obozu. Irena Pełka: „Stoję tam właśnie taka, dziewczyna w pasiaku, z warkoczami, w polu buraczanym, z kawałkiem chleba czy czegoś innego w ręku, jedząca. Spokojna”. Majdanek, 1943 r.

bardziej przeciwległe bieguny opowieści o człowieczeństwie niż moda, kojarzona z czymś naddatkowym, z ekscysem, oraz ten moment w historii nowoczesnej, gdy ludzie byli całkowicie pozbawieni prawa do godnego życia i śmierci. Nie mogłam jednak przestać myśleć o tym, że wszyscy ludzie, którzy trafili do obozów, mieli na sobie ubrania. W popularnym dyskursie jedyna informacja o odzieży w obozie brzmi: pasiak. Stał się on wizualnym symbolem obozowych losów. Jest obecny w materiałach informacyjnych muzeów, w książkach. Przejrzałam naukowe i reporterskie publikacje, szukając, czy ktoś powiedział o pasiaku i ubraniach w obozach coś więcej...

**...i znalazłaś jedną naukowczynię w Osnabrück.**

Profesor Bärbel Schmidt zajmowała się tematem z chirurgiczną precyzją. Jako pierwsza policzyła, ile jest pasiaków w Muzeum Auschwitz-Birkenau, skatalogowała je. Po wojnie z obozowych magazynów – piszę o Majdanku, ale to powtarzało się w innych byłych obozach – wiele

ubrań zabierano i trafiały one do ludzi, którzy w wojennej zawierusze wszystko stracili. Te zaś ubrania, które zachowano w muzeach, nie były traktowane jako istotny zasób, tak jak buty, walizki czy inne przedmioty więźniów. To paradoksalne, przecież poprzez soczewkę ubrań widać przemoc psychologiczną stosowaną przez nazistów, zróżnicowanie obozów i losów więźniów.

**Zanim sięgnęłam po Twoją książkę „Rzeczy osobiste”, myślałam o pasiakach jako o ubiorze jednolitym i powtarzalnym.**

Popularny obraz obozu to grupa ludzi na apelu, wszyscy w pasiakach. Nie zadajemy pytań, co to w ogóle jest pasiak? Z czego była przędza? Kto pasiaki produkował? W jakiej ilości? Czy wszędzie były takie same? Jednakowe dla kobiet i mężczyzn? Odpowiedzi były w archiwach, ale nie przedostały się do obiegu wiedzy.

**Zacznijmy od kwestii, czym w ogóle są paski na ubraniu.**

Nie można powiedzieć, czym były te w latach 40. XX w., jeśli nie poznamy ich znaczenia w średniowieczu. W modzie przez wieki dzieliły się na te, powiedzmy, opiekuńcze dla ciała: bieliźniane, sportowe, pościelowe, oraz na opresyjne – związane z izolowaniem, stygmatyzowaniem jednostek. Historii nie da się opowiedzieć bez dziejów mody, która jest widowym znakiem naszej tożsamości, a także, jak pisze Maria Jezierska, prawem człowieka. Jej praca uświadomiła mi, że nie tylko można używać słowa „moda” w kontekście obozów, ale że trzeba też zadawać o nią pytania.

**Czemu więc miały służyć paski na obozowej odzieży?**

Miały odróżniać i wyróżniać więźniów – oko dostrzega paski wyraziściej niż jednolity kolor. Miały też symbolicznie nawiązywać do więziennych krat. A także, ironicznie, do pasków jako popularnego wzoru na bieliźnie, a więc na czymś mającym chronić ciało przed brudem, tyle że tu chronione miało być ciało zarządzające, czyli niemieckie. →

→ **Jako badaczka mogłaś dostów-  
nie dotknąć tej obozowej materii.**

**Czego w ten sposób się dowiedziałaś?**

Że właściwie nie ma dwóch takich samych pasiaków. Początki ich produkcji związane są z historią pracy przymusowej: większość pasiaków utkaly ręce więźniarek z Ravensbrück, choć tkano i szyto je także w Dachau i innych obozach. Używano różnych tkanin, zawsze najgorszej jakości, w tym pokrzywowych, konopnych. Grubszych – choć tylko w teorii – do ubrań zimowych, a bardziej płóciennych do letnich. Różniły się farbowaniem, często paski nawet nie były niebieskie. Pasiaków nie szyto na miarę i najczęściej świadomie przydzielano je niewymiarowo. Trzeba było się więc nimi wymieniać, przerabiać je. Odciskały się na nich cierpienia więźnia i codzienny trud: ślady krwi, fizjologii, robactwa. To manuskrypty, na których zapisana jest cielesność każdego więźnia z osobna.

**Od przydziału pasiaka wiele  
zależało?**

Różnicował szanse na przeżycie. Każdy miał więźnia krzywdzić. Na poziomie fizycznym – był odzieżą niewygodną, nieprzyjemną w dotyku, cuchnącą. A na psychologicznym – miał upokarzać, dehumanizować i przypominać noszącemu, że jako więzień nie ma osobowości, przeszłości ani przyszłości. Więźniarki często pisały o tym stroju jako o czymś odpychającym. Prócz pasiaków więźniowie dostawali w przydziale odzież cywilną. Śladów o tym historycznym fakcie praktycznie brak w popularnym obrazie obozów. Gdy pasiaków już nie wystarczało, produkcja

nie nadążała – co było świadectwem rozmiarów zbrodni, ale i powiększającego się z biegiem wojny chaosu – i rozwiązaniem było korzystanie z zasobów odzieżowych obozowych magazynów.

**A do nich trafiał przekrój mody europejskiej, od Paryża po Budapeszt.**

Było tam wszystko, co najcenniejszego w kufrach mieli przybywający. Suknie, garnitury, pończochy, luksusowe obuwie itd. Często taka odzież kończyła jako zasób odzieżowy dla więźniów. I tu udreka związana z przydziałem jest jeszcze bardziej wyrazista niż w przypadku pasiaków, które dawały przynajmniej rodzaj przynależności grupowej. Cywilne ubrania, często celowo niedopasowane, także do płci i wieku, wyrwane z kontekstu luksusu, nie tyle ubierały, co przebierały człowieka. Zdenka Fantlová miała suknię balową wyszywaną perłami, do tego dziecięcy kubraczek i dwie różne skarpetki. Halina Birenbaum dostała buty na obcasie. To była groteska, maskarada, karnawałowe *à rebours*. Wiele osób mówiło, że ten przydział szmat obozowych sprawił, że nie czuły się godne bycia bohaterami. Bo jak osoba ubrana niczym klaun ma prawo do godnego umierania, godnego cierpienia?

**Książki „Rzeczy osobiste” i „Historie osobiste” traktują nie tylko o ubraniach, ale o wyglądzie, dbaniu o siebie, higienie, a nawet fizjologii, czyli o doświadczeniu ciała i jego roli w przetrwaniu.**

O tym, co odruchowe, instynktowne – bo okazuje się, że na skraju życia i śmierci

nie chce się recytować wierszy czy wznosić modłów, ale mieć iluzję normalności, posługiwać się ulubionymi przedmiotami, praktykować codzienność z jej rytuałami, które nas zakotwiczają w tym, kim jesteśmy. To, co nam się wydaje banałem – wstań, ogarnij się, ubierz – tam było kwestią życia albo śmierci. Miało transformacyjny wydźwięk, począwszy od najgłębszego piekła obozowego, czyli „zmużłamanienia”, psychicznej rezygnacji, czasem wizualnie wyrażanej przez przykrycie się kocem. Przyjaciel zasugerował Primo Leviemu, kiedy znajdował się w takim stanie, że aby się z niego wyrwać, ma się myć, nawet na niby.

Transformacyjną siłę miało też oddziaływanie ubrań w kontekście oprawców. Do Ravensbrück, gdzie był też ośrodek szkoleniowy dla aufzejerek [strażniczek obozowych – red.], przychodziły młode zahukane dziewczyny. Dostawały mundur, wysokie oficerki i już po chwili zaczynały inaczej chodzić, inaczej się zachowywać wobec więźniarek.

**Czy obsesja na temat munduru SS była także wyrazem hitlerowskiej obsesji na temat tzw. czystości rasowej?**

Żyd był widziany jako ktoś brzydki, pokurczony, wychudzony, a Żydówka jako kobieta maskująca swoją obrzydliwość modą, makijażem, sztucznością. Aryjka miała być naturalnie piękna, jak rasowe zwierzę, a mężczyzna-Aryjczyk męski i silny w sposób posagowy. Mundur miał wydłużać i wysmuklać ciało, nadawać mu też bardzo teatralnie rys demoniczny.

## Ludzie i przedmioty

**JEJ PRACA** nad „Rzeczami osobistymi” zaczęła się ponad 10 lat temu, gdy Karolina Sulej – rocznik 1985, reporterka i doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej UW – połączyła zainteresowania antropologią mody i historią Zagłady, by szukać śladów opowieści o roli stroju w getcie warszawskim. Później podjęta podobny

temat w kontekście obozów koncentracyjnych i obozów zagłady.

Los tytułowych rzeczy obserwuje od momentu przybycia transportów na obozową rampę – do Auschwitz-Birkenau, Dachau, Stutthofu, Treblinki – aż po ich obecność na muzealnych ekspozycjach i nieobecność lub zamazanie w zbiorowej świadomości Zagłady. Narrację o odzieży – i doświadczeniu związanym z cielesnością

w obozach – Sulej buduje z relacji więźniarek i więźniów pozostawionych w książkach lub znalezionych w archiwach polskich i zagranicznych. Skupiając się na przedmiotach, „Rzeczy osobiste” opowiadają za ich pośrednictwem historię osobistych dramatów. Z kolei druga część dyptyku, „Historie osobiste”, oparta jest na rozmowach z jedenaściorcem byłych więźniów. Wielu z nich – jak Aliny Dąbrowskiej, otoczonej

bibelotami – nikt wcześniej nie pytał o doświadczenia z odzieżą. Portrety przeplatają opowieści o 20 zdjęciach, które dotykają przedwojennej i wojennej codzienności, przedmiotów, ubioru. „Rzeczy osobiste” nominowano m.in. do Nagród im. Ryszarda Kapuścińskiego i Korkierza Moczarskiego. Autorka książki została laureatką Nagrody im. Teresy Torańskiej 2021.

© BARTEK DOBROCH





MATERIAŁY PRASOWE WYDAWNICTWA CZERWONE I CZARNE

Lato w warszawskim getcie. Gina Szczecińska, Gina Tabaczyńska, Dziunia Uczeń, Hanka Ginsburg, Zosia Perc i jedna dziewczyna o nieustalonej tożsamości zaraz po maturze w szkole pielęgniarskiej. Zagładę przeżyły tylko Gina Szczecińska i Dziunia. Warszawa, ok. 1942 r.

**Ale co było w tym mundurze takiego, że budził nie tylko przerażenie, ale też – nawet u więźniów, po latach – pewien podziw?**

Wiele opowieści łączy okrucieństwo esesmana z tym, jak piękny był jego strój. To obok pasiaka chyba najbardziej „obciążony” strój w historii. O ile jednak pasiak jest jak relikwia, o tyle mundur SS po wojnie miał wiele odston, w których był rozbrajany, wysmiewany, od interpretacji artystycznych po kostiumy erotyczne i teatr BDSM, o którym w eseju „Fascynujący faszyzm” pisała Susan Sontag [BDSM to skrót od: zniewolenie, dyscyplina, sadyzm i masochizm – red.].

Jedną z pierwszych reinterpretacji wojennej rzeczywistości były tzw. stalagi, czyli komiksy erotyczne tworzone w Izraelu w czasie procesu Eichmanna, jako rodzaj odreagowania traumy dla pokolenia dzieci wychowanych przez ocalańców. Często w tych komiksach kobiety w mundurach SS znęcają się nad mężczyznami, a potem ci mężczyźni zwyciężają i znęcają się nad strażniczkami. To fantazja. Zresztą oprawczynie z obozów długo nie miały adekwatnego historycznego obrazu.

**Może nie pasowały do męskiej narracji wojenno-obozowej? Podobnie jak słowa z „Rzeczy osobistych”, że „w Belsen więźniarki biły się bardziej o szminek niż o jedzenie”.**

„Kobiece” tematy związane z emocjami, strojem, dbaniem o siebie w kontekście wojny były długo umniejszane jako nieistotne. „Tęskniłyśmy za kobiecością” – brzmi tytuł jednego z rozdziałów „Historii osobistych”. Jak ważna była ta tęsknota, wskazuje historia, dla wielu niewiarygodna, wielkiego poruszenia, które spowodowała dostawa szminek do zwolonego przez Brytyjczyków obozu Bergen-Belsen. Kobiety, które dopiero co ocknęły się z przedśmiertnej maligny, chciały się malować. Szminek można było też zaróżowić policzki, poprawić wizualnie kondycję ciała. Z kolei chustki dla kobiet w obozach były, jak pisała Jezierska, „porozczykami podjazdowej walki zbrojnej”. Każda chciała mieć inną chustkę. Chciała zorganizować, czyli zdobyć nielegalnie, własną chustkę. Inaczej wiązały je Ukrainki, Polki, Niemki, Żydówki.

Większe możliwości odróżnienia się miały więźniarki funkcyjne, komanda

pracujące w szwalni, tkalni czy w „Kanałdzie”, czyli w magazynach odzieży. W obozie to była kraina obfitości. Stąd przemycało się ubrania, które można było kupić na obozowej czarnej giełdzie, gdzie sprzedawano kawałek chleba, żeby mieć na ciuch, gdy głód stroju był silniejszy.

Piszę też o Treblince, obozie zagłady, w którym nie było w ogóle przestrzeni dla życia, a odebrane więźniom na rampie rzeczy grupowano w magazynie według asortymentu: staniki, płaszcze pierwszej jakości, płaszcze drugiej jakości. Oprawcy przychodzili jak do upiornego luksusowego domu towarowego, z więźniami w rolach subiektów, i wybierali sobie coś dla żony, coś dla siebie.

**Przejmujące jest to, jak wiele rzeczy miało większą zdolność przetrwania niż ich właściciele. Do dziś wychodzą spod ziemi wokół obozów.**

Na ekspozycjach w muzeach widzimy czubek góry lodowej tych przedmiotów. Wiele z nich nadal czeka w ziemi na swojego archeologa. Jak między Stegną a Sztutowem, w okolicach byłego obozu Stutthof, gdzie znajdowało się wiele warsztatów pracy przymusowej przerabiających buty, mundury. Być może tam, przy drodze na plażę, metry w głąb ziemi, znajdują się też kolejne rzeczy więźniów.

**Ludzie pozbawieni swoich rzeczy zostają też pozbawieni istotnej części siebie?**

Byli więźniowie i więźniarki podkreślają, że ludzie bez rzeczy stają się w oczach dręczycieli jak przedmioty. Opowiadamy o sobie każdego dnia nie tylko słowami, ale też przedmiotami. To, co w czasopismach przedstawiane jest jako „styl życia”, to jesteśmy my.

Są rodzaje śmierci, które można zadać człowiekowi bez zabijania go. Należy do nich pozbawienie go najbliższych przedmiotów, które go określają. Dzięki ubraniom, rzeczom – nawet tak drobnym i niepozornym jak szminka – można jednak także powrócić to życia.

© Rozmawiał BARTEK DOBROCH

**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

DODATEK DO „TYGODNIKA POWSZECHNEGO” 5/2022

REDAKCJA: Wojciech Pięciak | PROJ. GRAF. i OKŁADKA: Marek Zalejski  
KOREKTA: Katarzyna Domin, Sylwia Frołow, Grzegorz Bogdał, Maciej Szklarczyk  
FOTOEDYCJA: Jacek Taran | SKŁAD: Andrzej Leśniak

Na montażu okładkowym twarze ofiar III Rzeszy z okupowanej Europy.  
Zdjęcia dzięki uprzejmości Yad Vashem i US Holocaust Museum.

WSPÓŁWYDAWCA

PARTNEREM DODATKU JEST FUNDACJA  
KONRADA ADENAUERA W POLSCE



**KONRAD  
ADENAUER  
STIFTUNG**

# Między pokoleniami

ANNA MEIER-OSIŃSKI (AROLSEN ARCHIVES), ELŻBIETA PASTERNAK (MDSM W OŚWIĘCIMIU):

**Podczas uwięzienia zabierano ludziom wszystkie rzeczy osobiste. Chcemy je zwrócić ich bliskim.**

**MAŁGORZATA GWÓDZ:** Czym są Archiwa Arolsen?

**ANNA MEIER-OSIŃSKI:** Archiwa Arolsen – Międzynarodowe Centrum Prześladowań Nazistowskich, mieszczące się w Bad Arolsen, w Niemczech – to najobszerniejsze na świecie archiwum poświęcone ocalałym i ofiarom narodowego socjalizmu. Przechowywane są tu oryginalne dokumenty dotyczące więźniów obozów koncentracyjnych, ofiar deportacji, pracy przymusowej i inne świadectwa świadków. Zbiór ten, zawierający wzmianki o ok. 17,5 mln osób, jest częścią Światowego Dziedzictwa Dokumentów UNESCO. Aby dokumenty służyły współczesności, Archiwa Arolsen umieszczają je w internecie. Dostępne są zatem dla ludzi na całym świecie.

**Co jest celem Waszej kampanii #StolenMemory (Skradziona Pamięć)?**

**AMO:** Archiwa w Arolsen, wspierane przez wolontariuszy, poszukują krewnych więźniów obozów, by oddać im skradzione pamiątki po bliskich. Podczas uwięzienia naziści zabierali więźniom wszystkie rzeczy osobiste. W Arolsen zachowały się pamiątki po ok. 2,5 tys. prześladowanych, z których ok. 900 pochodziło z Polski. To zegarki, biżuteria (obrączki, pierścionki, kolczyki, łańcuszki), medaliki, budziki, łyżki, scyzoryki, wieczne pióra, zdjęcia rodzinne i dokumenty, jak legitymacje, świadectwa szkolne, listy miłosne.

Archiwa Arolsen opowiadają też na różnych wystawach o losach prześladowanych i zapraszają zwiedzających do samodzielnego poszukiwania śladów. Wspólna wystawa z IPN w 2021 r. była prezentowana w Warszawie, Bydgoszczy i Białymstoku, a w 2022 r. odwiedzi kolejne polskie miasta. Dodatkowo, dzięki wsparciu amerykańskich placówek dyplomatycznych w Niemczech i Polsce, wystawa objazdowa #StolenMemory, zrealizowana w kontenerze morskim, od lata 2022 r. będzie jeździć po Polsce.

**Jakie były początki Waszej współpracy z Archiwami Arolsen?**

**ELŻBIETA PASTERNAK:** W 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej na płocie Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu zawisła wystawa promująca kampanię #StolenMemory. Zawierała nazwiska osób związanych z naszym regionem, województwami śląskim i małopolskim, po których pamiątki są w AA, oraz zdjęcia tych pamiątek. Do współpracy zaprosiliśmy młodzież oświęcimskich szkół średnich i ich nauczycieli, na spotkanie przyszło ponad sto osób. Gościem specjalnym była Wanda Bilnik-Różycka, która w cyfrowym AA odkryła przedmioty po ojcu. Opowiedziała o losach swojej rodziny, uświadamiając nam, jak można wrócić do historii wojny przez historię osobistą.

Po trzech tygodniach zgłosiła się do mnie grupa pierwszych wolontariuszy z LO im. ks. Konarskiego: Sabina Kwiatkowska, Zofia Przeworska, Maciej Piłat, Mateusz Mika, Karolina Tarkowska i Kinga Paciurek. Byli gotowi zaangażować się w poszukiwania. Naszym pierwszym bohaterem został Tadeusz Sieprawski z Krakowa, więzień pierwszego transportu do KL Auschwitz. Odnaleźliśmy wnuczkę jego brata. Podczas spotkania w MDSM wręczyliśmy jej pamiątki. Ten sukces zmotywował nas do dalszej pracy. Od 2019 r. udało nam się razem odkryć cztery historie i udokumentować je w postaci zdjęć, artykułów, filmów.

**Jak reagują rodziny, którym zwracacie pamiątki?**

**AMO:** Na początku są zaskoczeni. Reagują bardzo emocjonalnie, potrzebują czasu.

**EP:** Sprawdzają wiarygodność AA i MDSM oraz wolontariuszy, a gdy wreszcie uwierzą, że te małe przedmioty należały do członka ich rodziny i mogą być odzyskane, budzi się w nich ciekawość. Rozmowy z nimi są bardzo ciepłe, oparte na zaufaniu. W finalnym momencie staramy się zachować ciszę, gdy

osoba po raz pierwszy widzi zegarek czy medalik, dotyka go, bierze w ręce dokumenty. To wyjątkowe. Jakby otwierał się most między tą osobą, która zmarła/zginęła, a następnym pokoleniem, drugim czy trzecim. Zwracany przedmiot to wartość duchowa i wielki skarb dla tych ludzi. Spotkanie wypełnia luki w historii rodziny. My dzielimy się naszą wiedzą, zdobytą na podstawie dokumentów i procesu poszukiwań, a w zamian dowiadujemy się rzeczy intymnych, wręcz tajemnic rodzinnych. Czujemy się wtedy jak członkowie jednej rodziny.

**AMO:** Spotykamy się z ich strony z wielkim szacunkiem dla wolontariuszy. Rodziny nie mogą uwierzyć, że młodzież spędziła tyle czasu na poszukiwaniach w archiwach nie swoich bliskich!

**EP:** Dla młodzieży w wieku licealnym nie jest oczywistą sprawą zajmowanie się tak odległą i tak ciemną historią, związaną z cierpieniem...

**AMO:** Pamiętam, pewien mężczyzna przyjechał do Bad Arolsen z Holandii i otrzymał od nas jedyne zdjęcie ze swoim ojcem, zrobione, gdy sam miał parę miesięcy. Potem jego tata zginął. Każda ilość czasu jest warta, by pracować nad tym projektem.

**Jaki jest walor edukacyjny tego projektu?**

**EP:** W aspekcie ludzkim młodzież integruje się wokół losów bohatera, gdyż poszukiwania wymagają czasu i wysiłku. Fascynuje ich „detektywistyczne” odkrywanie czyjejś biografii. Przekazując rodzinie pamiątki, odczuwają radość i dumę. W aspekcie poznawczym – uczą się analizować dokumenty, również w języku niemieckim, dowiadują się, w jakich instytucjach należy prowadzić kwerendę, jak się komunikować z ekspertami, urzędnikami. A gdy fakty, jak puzzle, zaczynają się układać w całość, wymyślają pomysły na dokumentację, prezentację, zainteresowanie swoimi działaniami opinii publicznej. Praca nad jedną historią trwa zazwyczaj kilka miesięcy. W aspekcie





ARCHIWUM MDSM W OŚWIECIMIU

Katarzyna Konieczna odbiera pamiątki po prababci Leokadii Roźniewskiej; w głębi z lewej ojciec Katarzyny, Wiesław Konieczny, płacze ze wzruszenia. Po prawej: przekazanie pamiątek siostrzenicy Stefana Bastera (członka ruchu oporu i więźnia Auschwitz), Nielepice koło Krakowa, 2020 r.

wychowawczym młodzież widzi, czym jest rodzina, bliskość, wiedza o swoich przodkach, a szerzej – tożsamość. Od ich nauczycieli słyszę, że te młode osoby stały się bardzo dojrzałe w myśleniu i zachowaniu.

#### Którą historię najbardziej zapamiętaliście?

**EP:** Dla mnie to ostatnia historia, którą badaliśmy – Leokadii Roźniewskiej. Dlatego, że Łódź była odważną kobietą, miała trudne życie, doświadczyła samotności, a jednak potrafiła sobie poradzić z trudną przeszłością i do ostatnich swoich dni stawiała na dobre relacje rodzinne. Dokument po dokumencie – a było ich dużo – mogliśmy odtworzyć jej życie od aresztowania aż do powrotu ze Szwecji do Polski. Tę drugą część historii powojennej opowiedziała nam już niezwykle otwarta rodzina, malując portret ciepłej babci i prababci.

**AMO:** Spędziliśmy z nimi weekend w Częstochowie, gdzie mogliśmy zobaczyć miejsca związane z życiem Leokadii. Dla rodziny też to było ważne, bo oni nigdy tego nie zrobili tak naprawdę. Mówili, że to dla nich wyjątkowy moment, żeby się zająć historią babci, bo żyli razem, znali ją na co dzień, ale nigdy nie zrobili wspólnie wycieczki do przeszłości.

**EP:** Otrzymane z AA dokumenty pozwoliły nam też odtworzyć szeroką historię regionu: jak funkcjonował dystrykt Radom, gdzie znajdowało się Gestapo, jak funkcjonowało getto. Poprosiliśmy o pomoc regionalnych historyków, którzy szli z nami ścieżkami dokumentów i miejsc.

#### Jak się zaangażować w kampanię?

**AMO:** Proponuję zacząć od naszej strony (arolsen-archives.org), gdzie na wirtualnej mapie można się zorientować, czy w regionie, gdzie mieszkamy, są poszukiwane osoby, których rzeczy są w naszym posiadaniu. Tam też można znaleźć wskazówki, jak szukać. Można też po prostu wpisać imię i nazwisko poszukiwanej osoby, by sprawdzić, czy mamy w AA przedmioty należące do niej. Jeśli zdecydujemy się na jakąś osobę, można wysłać do nas wniosek online. Można też do nas pisać listy, telefonować. Bardzo potrzebni są nam wolontariusze w różnych regionach, bo oni najlepiej znają swoje okolice i orientują się, gdzie i co można znaleźć, kogo zapytać. Świetnie funkcjonuje też grupa na Facebooku, gdzie zapraszamy zainteresowanych. Umieszczamy tam co tydzień posty, jakiej rodziny i z jakiego regionu szukamy.

#### Dzięki temu projektowi historia II wojny światowej jest nadal żywa?

**AMO:** Co roku otrzymujemy 20 tys. wniosków z całego świata od rodzin szukających informacji o bliskich. Chcielibyśmy, by jak najwięcej ludzi dowiedziało się o AA jako źródle wartościowej dokumentacji.

**EP:** Za 10 lat świadków tej historii już z nami nie będzie – tych, którzy przeżyli getta, obozy pracy przymusowej czy koncentracyjne. Odnaleziona rodzina otrzymuje od nas świetnie udokumentowaną historię. Pani Anna Mazur przyjechała do nas po odbiór rzeczy osobistych Tadeusza Sieprawskiego wraz z bratankiem, uczniem szkoły podstawowej, który obiecał, że na lekcjach dotyczących II wojny

światowej opowie swoim kolegom tę historię i pokaże przedmioty. Tym, co sprawia, że ta historia jest żywa po tylu latach od zakończenia wojny, są osobiste i wzruszające kontakty, które towarzyszą projektowi.

#### Czy ten projekt rzutuje na stosunki polsko-niemieckie?

**AMO:** AA nie jest niemieckim archiwum, tylko międzynarodową organizacją, założoną jeszcze przez aliantów, której siedziba jest – jak wspomniałam – w Niemczech, w Bad Arolsen. Nasze zbiory dotyczą losów ludzi z całej Europy i świata. Myślę, że tamte czasy nadal rzutują na obraz państwa, w którym mieszkamy, na stosunki międzyludzkie i międzynarodowe, w tym polsko-niemieckie.

**EP:** Od ponad 20 lat pracuję w MDSM z grupami polskimi i niemieckimi. Obecnie relacje polsko-niemieckie są mocno napięte. Gdy patrzę wstecz – były lepsze, tak na poziomie politycznym, jak i kontaktów międzyludzkich, zaufania. Szkoda, że tak się dzieje, bo to się odbija na młodzieży. Myślę, że w pracy nad projektem #StolenMemory udało nam się ominąć te wszystkie podziały, napięcia polityczne, próby nowych interpretacji, ideologizacji – dzięki temu, że skupiliśmy się na konkretnym człowieku i jego historii.

© Rozmawiała MAŁGORZATA GWÓŹDZ

**ANNA MEIER-OSIŃSKI** jest outreachmanagerką ds. Europy Wschodniej w Arolsen Archives.

**ELŻBIETA PASTERNAK** jest edukatorką w Międzynarodowym Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu; angażuje się w kampanię #StolenMemory.